Nr. 11. Kraków, 15. listopada 1907. Rok VI.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 5 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 60 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Treść:

Krajowa konferencya nauczycielska.

Krajowe konferencye nauczycielskie, oparte na rozporządzeniu ministerstwa oświaty, są dla rozwoju szkolnictwa bardzo doniosłe, albowiem regulują stan nauki, podnoszą go, uszlachetniają, a dla personalu nauczycielskiego zapewniają moralne i materyalne zdobycze.

Wszędzie, tylko nie u nas w Galicyi, w tym kraju, w którym rozchodzi się o wręcz odmienne eksperymenta, U nas uczyniono wszystko, aby krajowe konferencye nauczycielskie zdyskredytować, ośmieszyć.

W Galicyi powinna się odbyć tylko jedna, wspólna krajowa konferencya, dla delegatów wszystkich powiatów, bo tylko taka może przeprowadzić jednolitość uchwał, niezbędną do każdej poważnej akcyi. Nic też nie stoi temu na przeszkodzie, wszak we Lwowie znajdzie się sala na jakie 300 uczestników. W tem mieście mogły w niej wziąć udział wszystkie naczelne organy rady szkolnej krajowej, zetknąć się bezpośrednio z nauczycielstwem, poznać jego opinię o najżywotniejszych kwestyach, coby im ułatwiło pod niejednym względem spełnianie funkcyi urzędowych. Tylko ptasie mózgi nie zrozumią, iż konferencya krajowa jednolitą i powszechną być powinna.

Ministerstwo dopuszcza wprawdzie do urządzenia najwyżej dwóch równoległych konferencyi krajowych, atoli ma to miejsce wówczas, gdy są dwie rady szkolne krajowe w jednej prowincyi, n. p. w Czechach, dwa nauczycielstwa szkół narodowo oddzielonych. Do naszego więc kraju, dokąd nie będziemy mieli osobnej rady szkolnej krajowej, polskiej i ruskiej, nie mogą mieć zastosowania.

Wreszcie rozporządzenie wyraźnie ustanawia 6-letni okres czasu, w którym krajowe konferencye odbywać się winny.

Wszystkie te przepisy nie są jednak u nas respektowane, bo w Galicyi pierwszy lepszy kacyk szkolny uważa się za większą figurę, aniżeli austryacki minister oświaty i po swojemu kieruje nawą szkolną. Dzięki temu doszliśmy do absurdum, iż „wyodrębniona“ galicyjska rada szkolna krajowa krajową konferencyę nauczycielską rozbiła na pięć grup (Kraków, Rzeszów, Przemyśl, Lwów, Stanisławów), a obecną konferencyę zwołała dopiero po ośmiu latach od poprzedniej.

Przez to wynik ogólny konferencyjnych obrad, nawet wśród normalnych warunków, musiałby być marny, doprowadzić do sprzecznych uchwał, jak to miało miejsce na ostatnich cząstkowych konferencyach. Ba, na tem nie koniec.

Rada szkolna krajowa przystępuje do tegorocznej konferencyi nauczycielskiej wręcz nieprzygotowana, stawia na porządku dziennym ten sam materyał, jaki był na ostatniej, nie przeprowadziła w ubiegłem ośmioleciu ani jednej uchwały, powziętej przez poprzednią konferencyę, nie wydała nowych podręczników, nie opublikowała regulaminu, tylko częściowo na ostatniej konferencyi przedyskutowanego, jednem słowem nic nie uczyniła, zmarnowała bezpowrotnie ubiegły ośmioletni okres czasu i przyszły z góry zabagnia. Niedbalstwo w niektórych rejonach, n. p. zachodnim radcy Zaleskiego, doszło nawet do tego stopnia, iż jeszcze z początkiem listopada b. r. główni referenci na krajowych konferencyach nauczycielskich nie otrzymali potrzebnego materyalu! Taż to skandal nad skandalami!! Schodzimy na pośmiewisko nie tylko cywilizowanych narodów, ale wprost Zulusów i Hotentotów.

Czyja w tem wina? Przedewszystkiem systemu szkolnego, który w Galicyi ze sprawy ściśle zawodowej robi na gwałt politykę i to rzekomo niebezpieczną dla wszechwładzy konserwatystów, w każdem zebraniu nauczycielskiem upatruje źródła konspiracyi politycznej i dlatego pragnie je rozbić na atomy. Nauka, postęp, wiedza, głupkowatych panów, żądnych karyery, płynącej z rąk przez nich otumanionych wielkorządców, wcale nie obchodzą. Wszak ciemnota mas, nieuctwo, karyerowiczostwo, oparte na bezczelnej bladze i okłamywaniu góry, utrzymywanej w sztucznie stworzonej trwodze — to nasz specyalnie galicyjski — przemysł krajowy!

Wśród takich warunków zapowiedziana konferencya krajowa musi być tylko bezwartościową szopką, na którą zmarnuje się sporo czasu i pieniędzy!

Lecz tej grze nieszczerej, obłudnej, nauczycielstwo powinno położyć koniec. Niechaj delegaci na tych rzekomo krajowych konferencyach założą wszędzie jednomyślny, stanowczy protest przeciw dalszemu rozbijaniu jednolitej krajowej konferencyi, niechaj wykażą całą głupotę i złą wolę, tkwiącą w tem rozbijaniu... Niechaj zaprotestują przeciw zabagnieniu wszystkich uchwał, powziętych na ostatniej krajowej konferencyi w sprawie podniesienia szkolnictwa i polepszenie bytu nauczycielstwa ludowego. Niechaj jasno skrystalizują i jednomyślnie uchwalą swoje prawne postulaty, do czego na kraj. konf. naucz. mają wszelkie prawo. Niechaj zażądają stabilizacyi z urzędu, stałości posad w pojęciu sędziowskiem, jawnej kwalifikacyi, postępowej pragmatyki służbowej, zawodowych trybunałów dyscyplinarnych, zrównania płac naucz. lud. z poborami urzędników państw. od XI.—IX. rangi, o ile nauczyciele galicyjscy dotąd ich nie mają itd. itd. itd... Niechaj przynajmniej delegaci nauczycielstwa korrupcyi z góry rzucą rękawicę z dołu — pełną godności i zrozumienia ciężących na nich obowiązków. Tylko w takim razie spełnią wolę swoich mandantów, nie pójdą pod sąd historyi z piętnem hańby na czole, a krajowym konferencyom zapewnią w przyszłości należną powagę i znaczenie.

Dwa zjazdy.

Dnia 1. i 2. listopada b. r. odbyły się dwa centralne zjazdy nauczycielskie, mianowicie we Wiedniu wiec „Austryackiego związku nauczycieli ludowych“, pragnący zjednoczyć pod swoim sztandarem nauczycielstwo ludowe całej Przedlitawii, a we Lwowie zjazd „Centralnego związku stowarzyszeń nauczycieli szkół średnich“. Pomiędzy pierwszym a drugim zjazdem była ogromna różnica. We Wiedniu obradowano pod znakiem wszechniemieckim i socyalnodemokratycznym — wiec lwowski nosił znamię czysto zawodowe. W pierwszym brała z Galicyi udział tylko mała garstka nauczycieli, pod wodzą prezesa krakowskiego „Związku“, p. Stanisława Nowaka, w asyście p. Ginzla i Kanarka z Krakowa, Własijczuka z Jaworowa i Malickiego ze Szczerca. We lwowskiem zgromadzeniu przeważali natomiast nauczyciele polacy. Nasz sprawozdawca udał się „incognito“ do Wiednia i stamtąd przesłał nam następujący, ściśle przedmiotowy opis.

Zgromadzenie nauczycieli we Wiedniu odbyło się 2. b. m. w obecności około 300 delegatów. Głównymi protektorami zgromadzenia byli socyaliści i wszechniemcy. Z posłów socyalistycznych do rady państwa byli obecni: Pernerstorfer, Seitz, Schrammel, Gruber, Tomaszek, Waniek, Pospišil. Z wszechniemców posłowie: Dr. Chiari, Schilder, Dr. Stölzel, Dr. Oberleithner, Dr. Sylwester, Malik i sławny Wolf!... Z bezwyznaniowych niemieckich liberałów Dr. Gross, Dr. Redlich

i prezes „Wolnej szkoły“ baron Hock, z Czechów, przechrzta Dr. Strancky i kilku narodowych socyalistów czeskich, włoch Biankimi i paru posłów ruskich, jak Lewicki, Stachura i Pihuliak. Wogóle było posłów 33

Przewodniczył prezes niemieckiego austr. związku nauczycielskiego Kessler, referował Jessen (protestant). Z nauczycieli galicyjskich przemawiali (przecudną niemczyzną) Nowak i Małecki.

Po referacie Jessena uchwalono rezolucyę, żądającą zrównania płac i emerytur nauczycielskich z płacami i emeryturami urzędników 11, 10, 9 i 8 rangi.

Duch zgromadzenia był przedewszystkiem antykatolicki i socyalno-demokratyczny. Socyalista Pernerstorfer, witając zgromadzonych, wezwał ich, aby nauczyciele wszystkich narodowości podali sobie ręce do solidarnego zwalczania potężnych ich nieprzyjaciół, mianowicie starego katolickiego Rzymu i feudalnych czynników t. j. arystokracyi i szlachty! Obiecywał nauczycielstwu w tej walce masową pomoc socyalno-demokratycznych robotników... Niemniej obiecał, że socyalno-demokratyczni posłowie poprą żądania nauczycieli.

W imieniu czeskiej socyalnej demokracyi przemawiali posłowie Tomaszek i Waniek z Berna. Waniek oświadczył po czesku, że i czescy socyaliści będą popierać żądania nauczycieli, jednak pod warunkiem, że i nauczycielstwo będzie walczyć w obronie postulatów socyalno-demokratycznych robotników. Prezes antykatolickiego, bezwyznaniowego towarzystwa „Wolnej szkoły“, baron Hock, dziękował nauczycielstwu za dotychczasowe popieranie tegoż towarzystwa i wzywał nauczycieli do dalszej akcyi w tym kierunku. Obiecywali nauczycielstwu poparcie w imieniu swych partyi także wszechniemiec Bendel i czeski narodowy socyalista Lisy.

Zamknął posiedzenie przewodniczący Kessler mową, w której nadmienił, że nauczyciele są pracowitemi pszczołami, ale potrafią wysunąć swoje żądła i że całe nauczycielstwo spodziewa się, że w walce o swe postulaty uzyska jako inteligentny proletaryat przedewszystkiem solidarne poparcie robotniczego socyalno-demokratycznego proletaryatu.

(Grzmiące oklaski).

Jak się z powyższego sprawozdania przekonujemy, wiedeński wiec, w zastosowaniu do naszych „wyodrębnionych“ stosunków, chybił celu. Może tylko przeszczepić do Galicyi hasła walki przeciw Rzymowi, a za „Wolną szkołą“, zwłaszcza, jeżeli katolickie duchowieństwo będzie chciało spowodować w naszem szkolnictwie reakcyę, lub pocznie nauczycieli prześladować.

W Zjeździe lwowskim brali udział reprezentanci niemal wszystkich stowarzyszeń nauczycieli szkół średnich, zjednoczonych w centralnym związku, zwanym „Reichsverband“. Przybyło nań kilkudziesięciu uczestników: niemców, czechów, polaków, słowieńców i kroatów, brakło tylko włochów. Jakkolwiek na zjeździe powitalne przemowy wygłaszano w językach ojczystych, referaty i dyskusye przeprowadzono w języku niemieckim, przeciw czemu ze względów praktycznych nikt nie oponował. Zjazd ten nosił na sobie niejako półurzędową markę, bo został powitany imieniem austr. min. oświaty i wzięli w nim udział członkowie gal. rady szkol. kraj. Przewodniczył dr. Billy, czech.

Zjazd oświadczył się:

1) przeciw przenosinom ze względów służbowych, otwierającym pole do przeróżnych nadużyć;

2) za uskutecznianiem innych przenosin i mianowań w porze ciepłej tj. w maju, lipcu, lub sierpniu;

3) by suplenci otrzymywali stałą minimalną pensyę 1400 kor. rocznie, równocześnie z wystawieniem dekretu, a tylko nadwyżka, stosownie do ilości uczonych godzin, później była im asygnowaną;

4) za stabilizacyą suplentów po 5-ciu latach służby, nadaniem im w tym czasie X. rangi urzędników państwowych z kwaterowem;

5) by profesorowie szkół średnich po 10 latach służby otrzymywali VIII., po 15. latach VII., a po 20. latach VI. rangę, nadto po 20. latach redukcyę tygodniowej liczby godzin naukowych do 15;

7) za płaceniem zastępstw, trwających nad dwa tygodnie, za wynagrodzeniem dla gospodarzy klas 100 kor., dla zawiadowców bibliotek i gabinetów 200 kor. rocznie;

8) za podniesieniem taks od egzaminów wstępnych do I. kl. szkół średnich na 24 kor., a od wstępnych do klas II.—VIII. do 40 kor. (skandal!!);

9. za zniesieniem t. zw. „dydaktum“, a „przynajmniej“ uwolnieniem od niego wszystkich dzieci profesorów szkół średnich,

10) za zniesieniem matury, a przynajmniej (klasyczne „przynajmniej“, uchylające część najważniejszą) za jej uproszczeniem, by nie dawano w świadectwach not z poszczególnych przedmiotów, lecz ogólne (ładna reforma!);

11) za zaprowadzeniem instytucyi lekarzy szkolnych, byle nie naruszali autorytetu gron naucz., ograniczyli się do roli doradców;

12) za reformą planów naukowych, w którym to celu przyjęto gotowy projekt wymagań ze wszystkich przedmiotów;

13) za ochroną nauczycieli z powodu niesłusznych (?) napaści dziennikarskich, gdy rzekomo (?) z ich powodu młodzież odbiera sobie życie. (Niech porządnie uczą, po ojcowsku młodzież klasyfikują, nie doprowadzają jej do czarnej rozpaczy, a wołania „Polizei“ na zjazdach będą zbyteczne).

O innych drobnych postulatach, j. t. bogatszem zaopatrzeniem zbiorów naukowych, delegacyach profesorów do rad szkol. kraj., szerzej nie wspomnimy. Konstatujemy jednak, iż zjazd ten odbył się poważnie, i, pomijając zbyt egoistyczne zachcianki oraz dwuznaczne uchwały w sprawie matury i opłat szkolnych, uczynił dość korzystne wrażenie. W każdym razie lepsze, niż współczesny zjazd wiedeński, który nie umiał stanąć na bezpartyjnem, ściśle zawodowem stanowisku.

Nieprawidłowości w szkołach średnich.

Szkoły średnie cieszą się szczególniejszymi względami naszego społeczeństwa, a profesorowie wyjątkową powagą. I nie dziw, wszak one otwierają drogę do uniwersytetu, zdobycia karyery, a każdy ma w nich, jeżeli nie dzieci, to krewnych, więc też tak wpływowym ludziom, w obawie o własną skórę, nie chce się narażać. A przecie właśnie w szkołach średnich jest tyle niedomagań, iż gwałtem proszą się o publiczną ocenę, któraby ich sanacyę sprowadzić mogła. Opisać je dokładnie i wyczerpująco, to sprawa niełatwa — trzebaby na nią poświęcić sporo czasu, miejsca i pieniędzy. Nas na to nie stać, zadowolnimy się przeto charakterystycznymi urywkami.

Zapewne niejeden posiwiały w służbie nauczyciel ludowy, przyzwyczajony do przeholowanej w tym zawodzie machiny biurokratycznej, potrząśnie z niedowierzaniem głową, jeżeli mu powiemy, że w całym szeregu naszych szkół średnich, a może i we wszystkich, niema szczegółowych planów lekcyjnych w każdej klasie na miesiące i tygodnie, któreby naukę w całym kraju co do treści i formy jednako regulowały... Dla zwolenników chorobliwego indywidualizmu nasze narzekania mogą się wydać dziwne, nieusprawiedliwione, bo każdy taki profesor uważa się za mistrza, który niczem, a przynajmniej formą, nie powinien się krępować. W istocie są one wielką nieprawidłowością. Dowody. Pewnego przedmiotu uczy pretensyonalny suplent, który nie uznaje nad sobą żadnego, a więc i dyrektorskiego autorytetu. Pan ten rozwodzi się tedy szeroko nad jednym działem, zwłaszcza, jeżeli w tym samym przygotowuje się do egzaminu profesorskiego. Wykłada jak profesor uniwersytetu, bez względu, iż ma przed sobą dzieciaków z niższego gimnazyum, a kiedy nareszcie z najdrobniejszymi szczegółami dział ten wykończył, spostrzega, iż zabował mu tyle czasu, że reszty materyału na tę klasę przepisanego absolutnie nie wyczerpie. Cóż więc czyni? Oto, o ile się da, całe działy, niemniej ważne, z lekkiem sercem wyrzuca, lub traktuje tak pobieżnie, że z nauki nie może być żadnego pożytku...

Koniecznem jest tedy wydanie zarządzenia, aby w każdej klasie gimnazyalnej, realnej i innej szkoły średniej, publicznej czy prywatnej, były zaprowadzone jednolite, szczegółowe plany nauk, na miesiące i tygodnie, jak są w szkołach ludowych i by dyrektorowie mieli dostateczną ilość wolnego czasu do skontrolowania, czy w każdym tygodniu sumiennie przez odnośnego nauczyciela zostały wyczerpane... Sądzimy, iż teraz, skoro już całe brzemię odpowiedzialności za rozwój naszych szkół średnich spoczywa na radzie szkolnej krajowej, temu słusznemu, zdrowym rozsądkiem dyktowanemu żądaniu, stanie się zadość.

Drugą wadą naszych szkół średnich jest nad wyraz nędzne wyszkolenie dydaktyczne personalu nauczycielskiego. Na uniwersytecie dydaktyka jest zupełnie zaniedbaną, prawie nie istnieje, przez co początkujący suplent gimnazyalny lub realny po prostu nie wie, jak się wziąć do nauki. Traktuje ją, jak lichy profesor uniwersytetu, nie zniża się wcale do poziomu umysłowego młodzieży, nie „uczy“, lecz „wykłada“, a następnie bez miłosierdzia sypie dwójki lub trójki, gdy uczniowie nie

zrozumieli jego apokaliptycznych wykładów... Ile wskutek tego postępowania łamie się rok rocznie ludzkich egzystencyi, ilu obiecujących młodzieńców z rozpaczy życie sobie odbiera, o tem wiedzą wszyscy, a zło staje się chorobą chroniczną, bo tak pod względem dydaktycznym wyposażony suplencina otrzymuje z czasem dekret na profesora i działa tak skutecznie, jak n. p. sławny Jacek Zieliński w Jarosławiu, lub Szurga w Stanisławowie...

Złe nie przybrałoby może zbyt wielkich rozmiarów, nie stałoby się chorobą chroniczną, gdyby w krajowych inspektorach szkolnych do szkół średnich było więcej zrozumienia obowiązków, sumienia, sprawiedliwości, gdyby nowocześni dyrektorowie tą samą kroczyli drogą. Wówczas drakoński, idyotowaty suplencina wyleciałby w porę z niefortunnie obranego zawodu. W innym mógłby być pożytecznym członkiem społeczeństwa, zdobyć sobie nawet karyerę, gdy w nauczycielstwie jest tylko ciężarem, krwiożerczym wampirem. Niestety, przełożeni ci przeciw takim pedagogom nie występują ze wskazaną surowością, aby rzekomo nie łamać ich karyery, zwłaszcza, gdy niegdyś tak samo uczyli, a swój awans zawdzięczają protekcyi... Otóż takiemu stanowi, tendencyjnie ukrywanemu przez najbliższych przełożonych, można położyć skuteczną tamę, najpierw przez usunięcie obecnie fungujących nauczycieli — tyranów, niedołęgów i idyotów, co tem łatwiej przyjdzie, iż mamy w kraju tysięczny nadmiar ukończonych filozofów. Powtóre przez zarządzenie, aby żaden ukończony filozof nie był dopuszczonym do suplentury, jeżeli poprzednio nie złoży egzaminu profesorskiego i nie wykaże się, że w czasie studyów uniwersyteckich uczęszczał przynajmniej dwa lata jako hospitant przy udzielaniu odnośnego przedmiotu w szkole wydziałowej. Obieramy tę kategoryę szkoły właśnie dlatego, że praca w niej jest najtrudniejszą, nauczyciel musi używać całej swej zdolności i sprytu, aby uczniom wybiórkom (lepsi poszli do szkoły średniej) naukę przyswoić. Nawet obranie języków klasycznych, jako przedmiotu wykładowego, nie powinno zwolnić przyszłego nauczyciela gimnazyalnego od praktykowania w szkole wydziałowej, bo tylko w niej może się zaprawić na dzielnego dydaktyka. Potem niechby z rok hospitował w szkole średniej. Hospitacya taka, po praktyce w szkole ludowej, otwarłaby mu na prawdę oczy na niedomagania metody gimnazyalnej, lub realnej, nauczyła go metody te oceniać krytycznie. Tylko tą drogą można wytworzyć nową generacyę dzielnych profesorów szkół średnich, dlatego też nasze poglądy poddajemy pod rozwagę rady szkolnej krajowej.

T r z e c i k a t a k l i z m s z k o ł y ś r e d n i e j, t o d o w o l n o ś ć k l a s y f i k a c y j n a. Wielu profesorów, zwłasza suplentów, swoją zdolność ocenia według ilości spieczętowanych uczniów; im więcej ich pada, tem lepiej. Niestety, tego samego zdania jest wielu niedorosłych przełożonych, a niedawno jeszcze, takim był system Bobrzyńskiego, który w ten sposób chciał zapobiedz hiperprodukcyi inteligencyi i dlatego protegował surowych profesorów. Dziś czasy się zmieniły. System gniecenia wyższej oświaty kompletnie zbankrutował, jego zwolennicy zrozumieli, iż blasku słońca nie zaćmi smrodliwa pochodnia, dali więc za wygraną, sobie rezerwując z oświaty najlepsze kąski... Trzeba więc pouczyć surowych profesorów, iż są skończonymi kpami w zawodzie, jeżeli zbytnie pieczętują młodzież, która jest wogóle wyborową, bo licha przy egzaminie wstępnym przepada i usunąć ich ze zawodu, jeżeli się nie poprawią... W tak ważnej sprawie, jak szerzenie oświaty i utrwalenie przez nią ludzkiej egzystencyi, niemożliwe są jakiekolwiek konwenanse. Nie wolno więc profesorowi pieczętować ucznia tylko dlatego, że w jego przedmiocie mniej pomyślne czyni postępy, bo uczeń ten nie uczy się jednego przedmiotu, lecz kilku, nie powinien więc przepaść przy klasyfikacyi, jeżeli w innych czyni zadowalniające postępy. Wszak nieraz się zdarza, że profesor matematyk jest kpem skończonym w historyi i *viceversa*, a przecież nikt dlatego nie łamie jego egzystencyi... A już chyba prawdziwym dziwolągiem są tak zwane singeltony z poszczególnych przedmiotów, które nie dopuszczają ucznia nawet do poprawki, choć także poprawka jest nonsensem... Otóż, aby to zło chroniczne uchylić, należy za stan kwalifikacyi czynić odpowiedzialnymi dyrektorów szkół średnich, a zarazem rozszerzyć zakres ich kompetencyi przez to, iż uczeń musi otrzymać pierwszą klasę, jeżeli na stopień drugi nie zgodzi się dyrektor... Gdy drapieżny profesor spostrzeże, że ma nad sobą władzę, która go nieodwołalnie może poskromić i skompromitować, z pewnością w pieczętowaniu uczniów będzie ostrożniejszy, a na tem zyska sprawa dobra publicznego.

„Szkoła“ o „Radzie szkolnej krajowej“.

Od pewnego czasu pomieszcza subwencyonowana „Szkoła“ niezwykłe artykuły o lenistwie, apatyi, zacofaniu, panującem w radzie szkolnej krajowej. Po prostu wierzyć się nie chce, aby coś podobnego mogło się pomieścić na jej łamach.

Skoro więc pod egidą p. Gutowskiego i Majera, a w interesie „Szkolnictwa“ i pokumanego z niem krakowskiego „Związku“, rozpoczęła się stronnicza nagonka na „Szkołę“, aby ją doprowadzić do zupełnego zdyskredytowania, odsłaniamy drugą stronę medalu, podajemy dwie próby stylu i argumentacyi „Szkoły“ w ostatnich czasach.

Konferencye krajowe ironizuje „Szkoła“ na str. 338. następująco: „Prawa egzekutywy konferencya krajowa nie posiada; stąd też wszelkie jej uchwały — choćby nie wiedzieć jak wartościowe — mają tylko znaczenie akademickie, są „pobożnem życzeniem“ i pozostaną niem tak długo, dopóki rada szkolna nie raczy ich uwzględnić i załatwić w sposób taki, albo... owaki“. Praktyka dotychczasowa w tym względzie wytworzyła następujący sposób postępowania:

1. Konferencya krajowa uchwala jakiś wniosek lub wypowiada życzenie, że — dajmy na to — należy poddać rewizyi plan naukowy dla szkół wydziałowych, przyczem określa szczegółowo, jakie zmiany byłyby pożądane... 2. Uchwałę tę przekazuje wydziałowi wykonawczemu, który dyskutuje nad nią ponownie, i ostatecznie formułuje ją we wnioski... 3. Sekretarz wydziału zapisuje wnioski sprecyzowane do protokółu... 4. Z protokółu wypisuje wnioski uchwalone wraz z motywami na osobnych arkuszach, i te dopiero przedkłada przewodniczącemu wydziału (inspektorowi krajowemu) do dalszego urzędowania... 5. Inspektor krajowy chowa akt do szuflady i najspokojniej wyjeżdża na wizytacyę seminaryum nauczycielskiego w N... 6. Po upływie roku członkowie wydziału interpelują przewodniczącego, co się stało z tą sprawą?... 7. Przewodniczący przyrzeka, że ją odszuka w aktach, i weźmie na posiedzenie rady szkolnej krajowej... 8. Mija rok drugi, a sprawa jeszcze nie załatwiona; wnioskodawca domaga się więc ponownie jej załatwienia... 9. Przewodniczący, którym jest obecnie inny inspektor krajowy, bo tamten umarł w międzyczasie, obiecuje, że się w aktach rozpatrzy i sprawę załatwi... 10. Po upływie czwartego roku sprawa ciągle niezałatwiona; członek wydziału p. Y. przypomina ją więc na nowo... 11. Nowy, trzeci z rzędu przewodniczący wydziału, bo poprzedni zrezygnował, oznajmia, iż się jeszcze nie rozpatrzył w całym materyale konferencyjnym, ale skoro tylko to zrobi, nie omieszka wykonać uchwały... 12. Po upływie 6-lecia prawie żadna ze spraw poruczonych nie została załatwioną, bo — po największej części — każda z nich przestała być aktualną, inne zaś nie dojrzały jeszcze do tego stopnia, aby mogły być załatwione...

Z okazyi artykułu o gminnych radach sierocych pisze na str. 356.

Przez organizacyę „Gminnych rad sierocych“, instytucyi na wskróś obywatelskiej i prawdziwie autonomicznej, ministerstwo sprawiedliwości zaznaczyło wyraźnie, że minęły już te czasy, kiedy można było rządzić samowolnie obywatelami; dziś obywatele sami chcą sobą rządzić, pozostawiajac rządowi prawo kontrolowania swych czynności.

Wręcz odmiennie zapatruje się na sprawy nasza krajowa magistratura szkolna, która wszelkiemi siłami opiera się żądaniu całego nauczycielstwa, aby i ono, także mogło współdziałać w pracach rady szkolnej.

Nauczycielstwo domaga się od dawna swoich reprezentantów w radzie szkolnej krajowej (ntb. nie dla zabawy, lecz dla pracy), — sejm i rada szkolna opierają się temu żądaniu. Nauczycielstwo żąda utworzenia „Rady pedagogicznej“, organu doradczego krajowej magistratury szkolnej, — rada szkolna jej nie chce. Nauczycielstwo chciało współdziałać przy redakcyi „Regulaminu szkolnego“, — rada szkolna przeraziła się tem „zuchwałem“ żądaniem. Nauczycielstwo ofiarowuje swe usługi do pracy przy rewizyi i układzie nowych czytanek, rada szkolna obawia się wybuchu „radykalnych“ żądań i powołuje do tej czynności osoby upatrzone. Nauczycielstwo żąda utworzenia „Komisyi dyscyplinarnych“, rada szkolna sprzeciwia się temu stanowczo itp. itp. Krótko powiedziawszy, rada szkolna nie rozumie i nie odczuwa ducha czasu, bo jej się ciągle zdaje, że powinna rządzić społeczeństwem, gdy tymczasem zadaniem jej może być tylko kontrola czynności obywatelskich w sprawie wychowania publicznego. To też skutki takiego poglądu na sprawy, są takie, że

rada szkolna staje się z dniem każdym coraz to cięższą maszyną biurokratyczną, coraz mniej odczuwa potrzeby społeczeństwa, dla którego została stworzoną i coraz więcej oddala się od niego. Miejmy jednak nadzieję, że — pod naciskiem opinii publicznej — „runą mury Jeryha", że wreszcie i „pod kawkami" zrozumią, iż do pracy oświatowej wezwać należy wszystkie, powołane do tego czynniki, a więc i... nauczycieli ludowych. Oby się to tylko stało... jak najrychlej!"

Panie Majer i Gutowski, co powiecie na te artykuły? Wszak „Szkoła" bierze subwencye, popiera ją rada szkolna i wszechpolska mafia, a przecież... Zdaje się nam, że te wystąpienia ze strony redaktora Pierzchały bardzo hazardowne i dla niego, jako człowieka zależnego, w wysokim stopniu niebezpieczne, powinny was zmitygować, bo się „źle bawicie"... Bijcie, gdy „Szkoła" na gromy zasługuje, ale oddajcie jej sprawiedliwość, gdy na uznanie ciężko pracuje...

Ze Śląska.

Sprawa polskiego seminaryum na Śląsku została załatwiona kompromisowo, w ten sposób, że z początkiem r. szk. 1909. powstanie samoistne seminaryum polskie w jednej z sąsiadujących z Cieszynem gmin, blizko miasta, aby młodzież mogła ewentualnie w niem mieszkać. Seminaryum to będzie udzielało kwalifikacyi nie tylko do szkół polskich, ale także i do utrakwistycznych. Ponadto rząd zobowiązał się do wybudowania i utrzymywania internatu na 80 uczniów. Takie załatwienie sprawy uchybia naszej godnosi narodowej i smutno świadczy o wpływach polskiej reprezentacyi w Wiedniu. Skoro jest gimnazyum polskie w Cieszynie, to powinno w nim być i polskie seminaryum. Cieszyn, jako miasto od wieków polskie, położone wśród czysto polskiej okolicy, na nie wyłącznie się nadaje. Swoją drogą seminaryum to wnet zaspokoi w zupełności potrzeby Śląska, a potem będzie dostarczało nauczycieli na eksport, do Galicyi...

„Macierz śląska" uległa wewnętrznej reorganizacyi. Otrzymała mianowicie nowy statut, wzorowany na statucie T. S. L. Będzie zakładała i utrzymywała nie tylko szkoły polskie, ale także czytelnie, wypożyczalnie książek, kursa dla dorosłych analfabetów, będzie urządzała odczyty popularne i t. d. W każdej miejscowości na Śląsku, liczącej przynajmniej 20 członków „Macierzy", może powstać koło miejscowe. Wszyscy członkowie poza-śląscy, t. j. z Galicyi, Królestwa i t. d., będą zaliczeni do koła cieszyńskiego. W walnem zgromadzeniu będą brali udział nie, jak dotąd, członkowie, tylko delegaci kół, podobnie, jak w T. S. L. Przez to poza-śląscy członkowie „Macierzy" zostali pozbawieni na walnem zgromadzeniu własnych delegatów, reprezentacyi i głosu, a taka rola jest dla nich wręcz poniżająca, tem więcej, iż na cele tej instytucyi składają kilkanaście razy większe daniny, niśli ślązacy. Ale ślązacy chcą być u siebie wyłącznymi panami, innym współrodakom przekazują tylko rolę podatników. Trzeba przyznać, iż teraz należycie puścili farbę, a czy im to wyjdzie na dobre, przyszłość okaże.

Równocześnie notujemy brak sił nauczycielskich w szkołach „Macierzy" w Polskiej Ostrawie. Widocznie nie każdy chce się narazić na taką wdzięczność, jaka spotkała kol. Godłowskiego. Wskutek tego klasy nie są czynne we właściwej liczbie, a ludność polska wycofuje z nich swoje dzieci i oddaje do szkół czeskich, nawet niemieckich... (C. d. n.)

Senzacyjna rozprawa prasowa.

W powiecie podgórskim jest wieś Krzęcin, z pokolenia na pokolenie wrogo usposobiona dla nauczycieli, równocześnie wielce lojalna dla swoich duszpasterzy. Długoletni nauczyciel szkoły krzęcińskiej, ś. p. Graczyński, wystawił w kronice szkolnej ludności jak najgorsze, a duchowieństwu nie szczególne świadectwo. Jego następca, również starzec w siódmym krzyżyku, na odchodnem wciągnął do kroniki następujące słowa: „Muszę wyznać, iż to, co napisał mój poprzednik, ś. p. Ludwik Graczyński, o stosunkach miejscowych przy szkole tutejszej, napisał bardzo oględnie. Ja również kreślę tu z pełną goryczą, że mam 62 lat życia i 38 lat pracy na tej niwie, nigdzie tego nie przechodziłem, co przy szkole tutejszej, a do wszystkiego był przyczyną ks. Edward Ślaski, proboszcz miejscowy"...

Na taką to posadę przysłała rada szkol. krajowa przed niespełna dwoma laty słabą, wątłego zdrowia nauczycielkę, p. Katarzynę Micinowską. Ta pragnęła podtrzymywać z miejscowem duchowieństwem jak najlepsze stosunki. Kiedy jednak usiłowania jej nie odniosły skutku, stanęła ściśle na stanowisku ustawy. Nie pozwoliła nadużywać sali szkolnej do celów nieszkolnych...

I cóż się dzieje? Zaraz tajemnicza ręka urządza w nocy zbójecki napad na szkołę, a organista Biegajski zniesławia nauczycielkę. P. Micinowska ucieka się pod opiekę żandarmeryi i sądu. Wachmistrz tamt. posterunku uchronił ją od dalszych napadów. Sąd skazał organistę za oszczerstwo... No i dalszy, dziwny zbieg okoliczności... Po chwilowem, doraźnem uspokojeniu gminy, wpływa z urzędu parafialnego w Krzęcinie doniesienie do komendy żandarmeryi z ciężkimi zarzutami na wachmistrza, choć przedtem między nim a ks. Ślaskim była najlepsza zgoda, a świadkowie na te zarzuty stoją dziś pod kratkami sądu pod zarzutem oszczerstwa... Władza przenosi wachmistrza, aby go dalej nie narażać, a p. Micinowska doznaje w kościele uderzenia krzyżem od chorągwi, z czego parę dni chorowała... W dodatku miejscowy organista, Biegajski, smaruje ją niesłusznie w tygodniku „Prawda". Redaktor tego pisma, ks. Kądzioła, skandaliczny artykuł z lekkiem sercem pomieszcza, jakkolwiek, jako kolega zawodowy p. Micinowskiej, (jest katechetą szkoły ludowej w Krakowie), mógł był wprzód u opisanej co do prawdziwości zarzutów zasięgnąć języka...

Źli ludzie tryumfowali, spodziewali się, że władza szkolna na mocy tego paszkwilu utrąci nauczycielkę, do czego nagotowali już klasycznych świadków...

Stało się inaczej. W wątłej kobiecie ozwało się poczucie obrażonej dumy i niesłychanej krzywdy. Wytacza proces prasowy przed trybunałem przysięgłych w Krakowie o oszczerstwo, a ks. Kądzioła z organistą krzęcińskim zasiada w dniu 7 b. m. na ławie oskarżonych. Przeciw nim gotuje się do druzgocących, na faktach i dokumentach opartych wywodów, sławny adwokat krakowski, dr. Włodzimierz Lewicki, nieustraszony i zacięty w demaskowaniu wszelkiego łajdactwa.

Na rozprawę zjawia się około 40 świadków, między nimi pokrzywdzony wachmistrz żandarmeryi, staruszek nauczyciel, poprzednik p. Micinowskiej, insp. Udziela i cały szereg innych osób, świadomych stosunków krzęcińskich. Jest także dziekan, ks. Ślaski i miejscowy katecheta.

Atmosfera staje się duszną. Sędziowie przysięgli, w znacznej części żydzi, zabierają miejsca, aby sądzić kapłana katolickiego, organistę i roztrząsać brudy... Sekretarz trybunału odczytuje powoli a dobitnie skandaliczny akt oskarżenia... Na sali senzacya, tworzy się złowrogi nastrój wśród publiczności, zwłaszcza, gdy ciężko pokrzywdzona nauczycielka zabrała głos i z wątłych piersi popierała akt oskarżenia. Burza i pogrom wisiały w powietrzu, jakkolwiek oskarżeni mieli dwóch dzielnych i kosztownych adwokatów, dr. Szalaya i dr. Caro. Przewodniczący rozprawy, radca Ferens, zaproponował zgodę. Pokrzywdzona oświadczyła, iż po wykryciu sprawy w akcie oskarżenia nie zależy jej na ukaraniu podsądnych, jeżeli otrzyma od nich należną satysfakcyę. Przystała więc na zgodę pod tym warunkiem, iż naprawione będzie w „Prawdzie" oszczerstwo i że oskarżeni zapłacą koszta postępowania karnego, wynoszące, prócz honoraryów własnych adwokatów, kilkaset koron... Oskarżeni na to przystali, a żądni senzacyi słuchacze, odeszli ze sali zniechęceni, iż ich pozbawiono interesującego widowiska, z wyrzutem na ustach, dlaczego się skarżąca zgodziła, skoro, ich zdaniem, zasądzenie nie ulegało żadnej kwestyi... I my byliśmy w sądzie, a na pamiątkę zabrali sobie oryginalny akt oskarżenia i odpis skandalicznej kroniki szkolnej. Po rozprawie p. Micinowska przeniosła się na inną posadę, w środkowej Galicyi, bo wśród zbójeckich stosunków krzęcińskich (przed terminem urządzono jej drugi nocny napad), na dotychczasowej dłużej pozostać nie mogła... W obliczu prawa zwyciężyła prawda; trzeba jednak było, jakby na ironię, dopiero słabej kobiety, aby powadze i prawom nauczycielstwa zapewnić poszanowanie.

Epilogiem jest jeszcze drugi proces karny, przed zwykłym trybunałem, przeciw ks. dziekanowi Ślaskiemu o obrazę nauczycielki, za to, iż dostarczył na nią sądowi, do rozprawy prasowej, paszkwilu, wydobytego od innego księdza, przez co obaj zasiędą na ławie oskarżonych... I znowu będą odwoływania, przeprosiny, koszta, lub — kary!

Czy to wszystko potrzebne? Czy z tych walk nieopatrznych ze słabą kobietą krzęcińskie duchowieństwo wyjdzie z honorem? Czy nie są one wodą na młyn dla zwolenników „Wolnej szkoły" i hasła „Precz z Rzymem?"... Pragniemy też gorąco, aby podobne wypadki więcej się nie powtórzyły.

Cicha zasługa.

Przedziwne są sprawozdania prasy galicyjskiej z wszystkich niemal dziedzin obywatelskiego i społecznego życia. Zasługi ludzi, należących do pewnej partyi, przynajmiej ta partya roztrębuje na wszystkie strony świata, a nawet dokazuje tego cudu, iż największe świństwa jej prasa przedstawia jako szczyt poświęcenia, bezinteresowności i obywatelskiej pracy. Kto stoi na uboczu, ściśle nie należy do żadnej partyi, ten, choćby był czysty, jak kryształ, a jak wół pracował za siebie i za drugich, musi być przygotowany, iż jego zasługi wszyscy przemilczą, nawet zrabują je na cudzy rachunek...

Takiej wdzięczności doczekał się poseł Emil Michałowski, dyrektor semin. naucz. w Tarnopolu, jedyny praktyczny znawca szkolnictwa ludowego w galicyjskim sejmie. Cichy, pracowity, jako sekretarz sejmowej komisyi szkolnej całe brzemię ciężkich obowiązków przejął na swoje barki. On był referentem setek spraw, jeżeli nie tysięcy, któremi zasypywano komisyę szkolną w dogasającem sześcioleciu, on, o ile mógł, tępił ostrza uchwalonych ustaw szkolnych o polepszeniu bytu nauczycieli ludowych, on wreszcie nie dopuścił, aby sprawa polepszenia bytu emerytów, wdów i sierót po nauczycielach ludowych dawnego stylu doznała zabagnienia, lecz przyczynił się w wysokim stopniu do tego, iż komisya szkolna przedłożyła sejmowi zaakceptowany przezeń wniosek, aby już na najbliższej sesyi sejmowej, wydział krajowy wystąpił z konkretnymi wnioskami. On też zawsze jak najżyczliwiej przyjmował i instruował deputacye nauczycielskie o drogach i środkach do zamierzonego celu...

A przecież zasługi tego posła, nie należącego do żadnego stronnictwa, systematycznie i tendencyjnie przez naszą prasę polityczną, a niestety i pedagogiczną były przemilczane. Jego praca i zasługi szły na inny rachunek, bezwstydnie przypisywano je niejednokrotnie po imieniu i nazwisku posłowi, nie przeczymy uczciwemu, ale takiemu, który do nich nie miał najmniejszej pretensyi. W ten sposób fałszowano prawdę historyczną, chciano zbagatelizować męża prawdziwie zasłużonego.

Dlatego też, nie będąc z posłem Michałowskim niczem związani, i owszem, stojąc do niego, jako figury szkolnej i rządowej, na stanowisku więcej krytycznem, niż do innych, podnosimy prawdę, aby nauczycielstwo nie uległo fałszywej informacyi, umiało przynajmniej własne stosunki należycie oceniać...

W polityce niema dogmatów.

Poseł Stapiński używał do niedawna stałej marki jako przeciwnik szlacheckich rządów w Galicyi. Obecnie, w czasie swej mowy, wygłoszonej w parlamencie wiedeńskim nad przedłożeniem ugodowem z Węgrami, szlachty i szlacheckich rządów w Galicyi nie tknął ani jednem słówkiem; winę nędzy złożył na „dawne“ rządy centralistyczne. (Teraźniejszym nie godzi się narażać, bo mogą coś dać). Oświadczył się także za wyodrębnieniem Galicyi! Szlachcice bili mu brawa, „Czas“ mowę tę powtórzył dosłownie, a jak wieść niesie, p. Stapiński miał ją wygłosić za poprzednim porozumieniem się z głównymi menerami koła. Faktycznie była ona podobną kubek w kubek do mów Kozłowskich, Abrahamowiczów i t. d., a ton niby „przeciw“ niczego nie dowodził, bo musiał mówić ktoś „przeciw“, gdy ugoda miała już zapewnioną olbrzymią większość. Fakt ten podnosimy i podkreślamy jako wielką ewolucyę w przekonaniach politycznych przewodnika ludowców.

Jest też tylko kwestyą czasu wstąpienie ludowców do koła polskiego z desygnowaniem p. Stapińskiego na wice-prezesa i na członka wspólnych delegacyi. Aby mu ułatwić metamorfozę, stańczykowsko-demokratyczna większość koła zmusiła hr. Dieduszyckiego do ustąpienia z ministerstwa dla Galicyi, jego miejsce zajął znowu stańczyk Abrahamowicz, a opróżnione przezeń prezesostwo koła przeznaczono niby dla demokraty. Ma to być rzekomem usunięciem stańczyków od kierownictwa w parlamencie, obliczonem na tumanienie kraju, bo demokraci są tylko ich służkami.

W trakcie tych targów największy rusinożerca, patron wszechpolskich chuliganów i „Słowa polskiego“, p. Głąbiński, wystąpił jako orędownik rusinów wobec prezydenta ministrów, mając nadzieję, że go za tę nieszczerą pomoc, po tylu szkalowaniach i walkach, poprą na ministra dla Galicyi po ustąpieniu Dieduszyckiego, pod którym zawzięcie kopał dołki. Na szczęście poznali się kołowcy na starym lisie, z rusinami sami zawarli zgodę, a dwulicowemu kandydatowi dali kopniaka...

Później jednak, na wink z góry, weźli napowrót w kałużę, bo tego samego Głąbińskiego, który ich tak mocno skompromitował, wybrali — prezesem koła polskiego! Skandal i srom! Główny wichrzyciel polityczny w kraju, ten, który w ogniu postawił Galicyę, wywołując walkę polaków przeciw rusinom, głową polskiej reprezentacyi!

Zaprawdę, z polaków tylko jeden Breiter się nie odmienił i tylko jego organ „Monitor“ jest konsekwentny.

To są fakta; niech się nauczycielstwo kształci politycznie i nie będzie zbyt pohopnem do posłuchu wobec egoistycznych haseł wyborczych.

Wreszcie jesteśmy ciekawi, rychło poseł Stapiński, skoro teraz jest we Wiedniu „persona grata“, postara się o naprawienie krzywd, które spotkały wielu nauczycieli lud. z powodu agitacyi za ludowcami. Zresztą bez uprzedzeń, lubo krytycznie, po owocach będziemy oceniali jego politykę... Oby ruchowi ludowemu, który jedynie jest dla nas sympatyczny, wyszła na dobre!

Sanatoryum nauczycielskie.

Dowiadujemy się z dzienników, iż komitet, zawiązany we Lwowie celem założenia nauczycielskiego sanatoryum, a będący pod patronatem p. Płażka, nie na żarty krząta się około tego dzieła. Także ministerstwo skarbu zezwoliło, aby na rzecz sanatoryum odbyła się w r. 1908 loterya fantowa, połączona z rozsprzedażą losów. Niemało przy tej sposobności spalono kadzidła i na rzecz p. Budzanowskiego, nauczyciela lwowskiego, ojca projektu, który według sprawozdań dziennikarskich, cały swój mózg wysuszał, aby dzieło do skutku doprowadzić. A więc cieszcie się biedni nauczyciele, bo oto wschodzi nowa gwiazda na ciernistej drodze waszego życia.

Cieszcie się, jeżeli chcecie, bo i złudzenie dobre jest i zdrowe, jeżeli bodaj na chwilę szarugę życia rozjaśnia. My was do tego jednak zachęcać nie możemy. Dawno już zaznaczyliśmy, iż sanatoryum nauczycielskie, dla reklamy i patryotycznego efektu projektowane w Zakopanem, celowi nie odpowiada, bo miejscowość ta jest wprawdzie silnie reklamowaną, lecz ze względu na nagłe zmiany temperatury dla chorych piersiowo niebezpieczną, w dodatku szalenie drogą, nieznośną dla nie dających się wyzyskiwać miejscowej ludności. Dowodem tego, że nawet w obecnie istniejącem tam sanatoryum nauczycielskiem dla suchotników, obliczonem tylko na kilkanaście łóżek, parę dotąd nie jest zajętych. Kraj nasz świeżego powietrza posiada wszędzie dosyć; wszak ma przeważnie górskie lub podgórskie okolice. Dajcie tylko chorym nauczycielom stosowne zapomogi, a na własny rachunek stokroć lepiej, prędzej i taniej się wyleczą, niżeli w jakichkolwiek krępujących sanatoryach.

Przypuśćmy jednak, że powstanie sanatoryum gdzieindziej, n. p. w miejscowości kąpielowej, Szczawnicy, Krynicy itd., to i wówczas będzie ono istniało głównie dla zarządców i admistratorów, polujących na łatwe i tanie wzbogacenie się, dla funkcyonaryuszów centralnego zarządu, sprawujących swe czynności we Lwowie, wreszcie utworzy asylum wakacyjne dla przeróżnych dygnitarzy szkolnych, ich żon, córek, lub metres, nie dla biednych nauczycieli i nauczycielek, którzy będą stronili od tego dobrodziejstwa. Teraźniejszość w podobnych instytucyach jest dla nas przestrogą na przyszłość, niech się więc p. Budzynowski nie gniewa, iż idziemy na opak jego, w dobrej myśli powziętemu projektowi.

A teraz procedura losowa. Otóż obawiamy się, aby owe, rzekomo humanitarne losy, nie stały się kontrybucyą dla biednego nauczycielstwa. Mianowicie zastrzegamy się, aby w imię zacnego wiceprezydenta rady szkol. kraj., dr. Płażka, do rozsprzedaży losów nie zostali powołani inspektorowie szkolni, starostowie i przeróżni chuligani, grasujący między nauczycielstwem ludowem, bo wówczas ci panicze cały ciężar pozbycia losów zwalą na nauczycieli, rzekomo w imieniu ich dobra, uczynią z nich losowych komiwojażerów, a jeżeli który oprze się tej poniżającej misyi, musi pewną paczkę fatalnych losów z własnej kieszeni zakupić, aby uniknąć prześladowania. Dlatego też protestujemy naprzód przeciw tego rodzaju nadużywaniu i wyzyskiwaniu biednego nauczycielstwa. Kto się chce bawić urządzeniem mylnie pojętej loteryi fantowej, kto oblicza z góry, jakie z tej operacyi może dla siebie wyciągnąć korzyści, ten niech za nią nastawia karku i po całym kraju się rozbija.

Nauczycielstwo ludowe tylko w takim razie, bez wszelkiego nacisku i presyi z góry, mogłoby za loteryą agitacyjnie wystąpić, gdyby miało wszelkie gwarancye, iż fundusz, z owej loteryi wyniknąć

mogący, będzie przeznaczony tylko na zapomogi dla biednych nauczycieli, potrzebujących kuracyi w zdrojowiskach krajowych i zagranicznych i gdyby kontrola nad sposobem administrowania funduszami loteryjnymi ogółowi została zastrzeżoną. Wtedy byłyby pewne gwarancye, iż lwiej części dochodów nie zjedzą płatni funkcyonaryusze centralnego i lokalnego zarządu, że nadużycia będą ograniczone. A ponieważ tych wszystkich gwarancyi w obecnie zapoczątkowanem dziele brak zupełny, więc niezależne, uświadomione nauczycielstwo musi wobec niego zająć obojętne, jeżeli nie odporne stanowisko.

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Łajdackie stosunki w niskim okręgu szkolnym. P. Siemieńska, nauczycielka w Kamieniu, otrzymała dyscyplinarkę o cały szereg „zbrodni“, budzących uśmiech politowania u tych, którzy znają nasze stosunki szkolne. Między zarzutami znajdują się jednak dwa ciężkie: iż rozpuszczała samowolnie dzieci z nauki i że je rozpija. To ją spowodowało do wytoczenia procesu karnego o oszczerstwo kier. szk. Kuźniarskiemu i przew. rady szk. miejsc. Delekcie, bo oni doniesienie podpisali.. Otóż dotąd przeprowadzona rozprawa sądowa ustaliła następujący stan rzeczy. P. Siem. rozpuszczała dziatwę tylko w takich dniach, gdy temperatura w klasie według jednozgodnego zeznania doprowadzonych na rozprawę świadków wynosiła 0 stopni, a najwyżej 1, 2 lub 3 ponad 0. Kierownik szkoły stanu tego nigdy nie chciał osobiście zbadać, mimo to kazał jej w te dni uczyć, wychodząc z założenia, że „powinna uczyć, kiedy inni uczyli.“ Oświadczył też w sądzie z przewodniczącym rady szk. miejsc., iż szkoła w Kamieniu jest taką ruderą (gmina ma las wartości milion koron), że musiałaby być całą zimę zamknięta, gdyby miała mieć w klasach ustawową ciepłotę 14° R. A więc ofiarą anormalnych stosunków miała paść słabowita nauczycielka wraz z dziećmi! Ładne zrozumienie obowiązków! Co do rozpijania dzieci, oskarżeni tem się bronili, iż z własnego przekonania o tem nic nie wiedzą, a ów zarzut pomieścili w skardze tylko na żądanie księdza Dziedzica (osobistego wroga p. Siem. P. r.), który obiecał dostarczyć nań wszelkich dowodów. Natomiast ks. Dziedzic twierdził wobec sądu, że takie było „przekonanie“ całej rady szk. miejscowej, atoli na rozpijanie i on nie ma żadnych dowodów, a ów ciężki zarzut był tylko zwykłem *„lapsus calami“*. Oświadczenie to wywołało u oskarżonych konsternacyę. Ponadto ks. Dziedzic, znany zresztą ze skandalicznych korespondencyi, pomieszczanych o nim w „Monitorze“ na tle erotycznych stosunków z nadobną Hanią i wielu nieprawidłowości kapłańskiego urzędowania, urządzał sobie po sali spacery, denerwując skrzypieniem butów audytoryum, a dopiero na kilkakrotne wezwanie taktownego sędziego, rzucił się na stołek z całym rozmachem. Ładny takt, ładne wychowanie! W cudzem oku źdźbło widzi, we własnem tramu nie spostrzega! W dodatku przed rozprawą groził nauczycielce, iż straci posadę i patent, jeżeli od skargi nie odstąpi! Ostatecznie rozprawa na tym terminie nie dobiegła końca, jakkolwiek zasądzenie obwinionych nie ulega żadnej wątpliwości. Stało się to dlatego, iż p. Stopiński, ogromny przyjaciel ks. Dziedzica, w międzyczasie p. Siemieńską zasuspendował i akta odesłał do Lwowa, a w tych właśnie aktach były dowody oszczerstwa. Równocześnie miał ją pono czernić w Nisku, jakoby powiła dziecko. Tymczasem rada szk. kraj., nie wiedząc o suspenzie p. Siem., przeniosła ją ze względów służbowych do Krzęcina, w okręgu podgórskim.. Z niezwykłej sytuacyi p. Stopiński wywiązał się sprytnie, lecz dla siebie wielce niefortunnie. Oto, zamiast wstrzymać p. Siemieńskiej doręczenie dekretu przenosin i pozostawić ją w Kamieniu aż do ukończenia śledztwa i prawomocności wyroku dyscyplinarnego, uwolnił ją bezprawnie z okręgu, zamknął jej płacę i wytransportował w okręg podgórski, uwiadamiając tamt. radę szk. okr. o dokonanej suspenzie. Prawdopodobnie przypuszczał, iż przez to, ze względu na ogromną odległość, wszystkie procesy zdechną i tem samem skręcenie karku p. Siem. nie natrafi już na żadne przeszkody... P. Udziela jednak nie chciał i nie mógł dopuścić p. Siem. do Krzęcina, skoro gdzieindziej została zasuspendowaną. Wskutek tego p. Siem razem z rzeczami z winy Stopińskiego znalazła się na bruku, bez miejsca pobytu i przynależności!... Zrozpaczona pojechała za pożyczane pieniądze ze skargą do Lwowa.. Tam jej kazali wracać z rzeczami do Kamienia, a teraz muszą zapłacić podwójne koszta przenosin, które powinien pokryć p. Stopiński, względnie starosta w Nisku, że sobie pozwolili na podobne bezprawie! Zawcześnie więc tryumfowali!... W dodatku p. Stopiński musi odpowiadać na drodze sądowo-karnej, bo p. Siem. wytoczyła mu proces o oszczerstwo! W ten sposób skandal niski przybiera coraz większe rozmiary, wyłącznie z winy władzy szkolnej, która, zamiast uwzględnić prośby p. Siem. o przeniesienie z Kamienia, od kilku lat wnoszone, dopuściła do podobnego zaognienia stosunków, bezprzykładnego maltretowania słabowitej nauczycielki, chyba w tym celu, by skończyła swoją karyerę samobójstwem, lub w domu waryatów... O dalszym przebiegu sprawy nie omieszkamy powiadomić naszych czytelników.

W sprawie dziennika urzędowego, wydawanego przez radę szkolną krajową, podnosimy życzenie, aby przy wszystkich nominacyach i przenosinach nauczycieli obok miejscowości nowego przeznaczenia był także podawany odnośny powiat. Jest to okoliczność bardzo ważna, bo przeniesiony czeka często parę tygodni po ogłoszeniu na dekret i nie wie, gdzie się ma wybierać, bo niejednokrotnie miejscowości o tej samej nazwie, posiadających szkoły ludowe, jest w kraju kilkadziesiąt w przeróżnych okręgach szkolnych.

Koszta przenosin nauczycieli lud. na mocy art. 9. powinny być natychmiast asygnowane, aby przeniesiony miał się za co wybrać w drogę, bo trafiają się jeszcze wypadki, iż interesowani przenoszą się z braku asygnaty za swoje pieniądze, a często parę lat nie mogą się ich doprosić!

Blamaż związkowców. Zarozumiałość krakowskich mesyaszów doznała zasłużonej porażki. Po prostu w głowie się im przewróciło co do oceniania swoich wpływów. Chcą trząść całym krajem, występować wobec sejmu i władz, jako jedyna reprezentacya stanu nauczycielskiego Galicyi, a tu na własnych śmieciach, w Krakowie, robią fatalną klapę. Klika związkowa, która na ubiegłej konferencyi okręg. przeforsowała na delegata na konfer. krajową słodkiego Stefcia Zaleskiego, c. k. naucz. szk. ćwiczeń, jakby żaden z nauczycieli lud. krakowskich nie nadawał się do tej misyi, ta kliczka, zaślepiona powyższym sukcesem, postanowiła w czasie obecnej konferencyi okręg. utrącić dyr. Maciołowskiego przy wyborach delegata nauczycielstwa do rady szkolnej okręgowej, a w to miejsce przeforsować prezesa „związku“, „przezacnego“ Nowaka... P. Nowak, a Maciołowski! Pierwszy „nie chce“ składać egzaminu wydział., aby „nie musiał“ zostać dyrektorem, w swojem życiu jako pedagog nigdy się nie odznaczył, — drugi nestor krakowskiego nauczycielstwa, mąż niezwykłej pracy i zasługi, autor doskonałego podręcznika dla klasy elementarnej, mentor radcy Zaleskiego, który chyba tylko tyle zna się na szkolnictwie lud., o ile się z niem poznajomił z jego referatów. Mimo to p.: Stefcio Zaleski, Wicuś Bieroński, Ginzel, Ferek, Kanarek i inni protegowali p. Nowaka... Przy p. Mac. skupiła się natomiast cała, najpoważniejsza część nauczycielstwa krakowskiego. No i na 218 oddanych głosów p. Nowak, mimo protekcyi p. Ginzlów, Wicuniów, Ferków, Ziębów i Kanarków, otrzymał zaledwie 69 głosów, lunął, jaki długi, a utrzymał się dyr. Maciołowski, ironizując w dziękczynnej mowie swego „godnego“ kontr-kanddydata. Rzeczywiście, w każdym calu „godny“... Konferencya okr okazała, iż „związek“ wśród nauczycielstwa krakowskiego liczy obecnie ledwie $^1/_3$ część zwolenników, a i ta coraz więcej topnieje... Blamaż dobrze zasłużony... Równocześnie nikną coraz bardziej wpływy związkowców na prowincyi. Moneta nie nadpływa — w dodatku pojawiają się rezygnacye członków zarządu z pośród nauczycielstwa prowincyonalnego, któremu nareszcie na błogą robotę macherów związkowych otwarły się oczy... Prawda zwycięża...

Kpiny p. Nowaka z prenumeratorów „Głosu naucz. ludowego“. Związek uznał w teoryi potrzebę częstszego wydawania swego pisemka i z tego powodu podniósł cenę prenumeraty do 5 kor. W praktyce postępuje jednak wprost przeciwnie. Otóż nie tylko za wakacye, ale także za wrzesień i październik b. r. wydał tylko jeden numer bardzo skromnej objętości. P. Nowak żałuje więc swoim, coraz mniej licznym zwolennikom i podatnikom, za ich pieniądze, nawet zielonych okładek i makulatury! Czyste drwiny!

Z Cieszanowa żalą się, iż w tamt. okręgu szkol. dotąd nie otrzymało nauczycielstwo wynagrodzenia za godziny nadobowiązkowe, udzielone w drugiem półroczu zeszł. roku szk. Ładny porządek! Tamt. insp. szk. jest p. Hawel.

Czy możliwe? Z Żydaczowskiego (insp. szk. Staszkiewicz) donoszą do dzienników, jakoby tamt. rada szkol. okręg. wyjednała w radzie szk. kraj. odmówienie dodatku na pomieszkanie tym nauczycielom i nauczycielkom, którzy mieszkają przy rodzicach, lub mają z innego tytułu rzekomo wolne mieszkania. Rozmaite świństwa i łajdactwa dzieją się w szkolnictwie galicyjskiem, ale podobnego bezprawia nie mogliśmy się spodziewać. Pokrzywdzonym radzimy władzy szk. wytoczyć proces sądowy, zmusić ją do płacenia grubych kosztów, aby się jej odniechciało na przyszłość podobnych bezprawi.

Pod obserwacyę radzimy oddać inspektora Śliwińskiego z Gorlic. On to na tegoroczną konferencyę okręgową rozesłał tematy dopiero w październiku, gdy nauczycielstwo absolutnie nie ma czasu na taką robotę i zadał każdemu nauczycielowi po dwa (!) do opracowania! Idyotyczna gorliwość służbowa! P. Śliwiński o lepsze może się pod tym względem ubiegać chyba tylko ze sławnym Wojnarowskim, panem na Husiatynie. Ruszcie się bogi i półbogi szkolne we Lwowie i raz już nałóżcie podobnym indywiduom należne pęta!

Półprocentowa remuneracya. Czy należy się nauczycielowi udzielającemu nauki w godzinach nadobowiązkowych $^1/_2$% tylko od zasadniczej płacy, czy też i od dodatku za kierownictwo. Ustawy nasze tego dokładnie nie określają; art. 17 ustawy z dnia 1. stycznia 1889. mówi bowiem: „Nauczyciel pobiera pół procent płacy miesięcznej za każdą godzinę nauki, udzielanej ponad obowiązkowe trzydzieści godzin tygodniowo etc.“... Niema więc oznaczone, że tylko od zasadniczej, lecz od „płacy miesięcznej“ w której mieści się także i płaca za kierownictwo. Jeżeli płaca za kierownictwo wraz z pięcioleciami jest podstawą wymiaru płacy emerytalnej — jeżeli c. k. dyrekcye skarbowe nie omieszkają ściągnąć należytości prawnej od płacy za kierownictwo — zaś c. k. rada szkolna kraj. 10 i 2% na fundusz emerytalny, więc odmawianie tego lichego procentowego wynagrodzenia za nadobowiązkowe godziny niema racyi bytu. Niektóre c. k. rady okręgowe, czy nie rozumiejąc dobrze tego 17. art., czy też powodując się tym sławnym „szparsystemem“, wcale procentów od dodatku za kierownictwo nie obliczają, a rekursa w tym względzie wniesione odrzucają, nie przedłożywszy ich nawet c. k. radzie szkolnej krajowej. C. k. rada szk. krajowa powinna wydać c. k. radom szkol. okręg. objaśnienia co do art. 17. wyż wymienionej ustawy, aby nauczycielstwo nie ponosiło przez to strat. *F. T.*

Insp. szk. z Kamionki Strumiłowej, niejaki Sokołowski, urządził sobie tego roku wyborną szopkę konferencyjną w Radziechowie, siedzibie Badenich. Aby się przypodobać szlachcie, plótł androny o jej dobroczynności dla nauczycielstwa i w mig jego lizunie postawili wniosek, aby sejmowi wysłać telegraficznie podziękowanie za ostatnią regulacyę. Jakkolwiek za tym serwilistycznym wnioskiem głosowała tylko czwarta część zebranych, czcigodny kacyk uznał go za uchwalony i naturalnie wysłał wiernopoddańczy telegram. Protokół sam dyktował. Pouczał też nauczycieli, że „w myśl ustawy“ nie wolno im bez urlopu wydalać się z miejscowości w dniach wolnych od nauki, nawet na przechadzkę. Wreszcie żądał od nich, aby na konferencye okręgowe przychodzili zawsze w anglezach. Ładny typ, nieprawdaż? Warta go po całym świecie obwozić za opłatą.

Ustępstwa dla rusinów, uzyskane wskutek energicznej akcyi tychże w parlamencie z okazyi głosowania nad ugodą z Węgrami, mają być następujące: 1) na uniwersytecie lwowskim utworzone zostaną dwie nowe katedry z języka wykład. ruskim; obejmą je prof. Horbaczowski z Pragi (chemia) i prof. Zobkow z Zagrzebia (prawo rzymskie); 2) imatrykulacya odbywać się będzie w języku łacińskim, zapisy i przesłuchania studentów po polsku i po rusku; 3) Tow. „Proświta“ otrzyma subwencyę rządową; 4) gminom pozostawiona będzie wolność ustanowienia swego języka urzędowego; 5) rząd pozwoli rusinom na założenie ruskiego banku hipotecznego z prawem wydawania listów zastawnych; 6) zmiana w postępowaniu administracyi politycznej, którą namiestnictwo poleci starostom osobnym okólnikiem; sprawiedliwe pośrednictwo rządu w sprawie sejmowej reformy wyborczej. Tak więc rusini muszą piędź po piędzi zdobywać dla siebie zupełne równouprawnienie. Czy nie lepiej było dać im od razu uniwersytet ruski we Lwowie? Rywalizacya wyszłaby na dobre także tamt. uniwersytetowi polskiemu, znajdującemu się, niestety, w upadku.

P. Liskowicz, który z powodu swojej wysokiej inteligencyi, taktu i ogromnej wiedzy pedagogicznej zamienił Sokal na Ustrzyki, bo w nich, zdala od seminaryum, może jeszcze „błyszczeć“ swoją wiedzą inspektorską, bryka na nowo. Na tegorocznej konfer. okręg. nie dopuszczał stawianych wniosków pod głosowanie, jakkolwiek były bardzo racyonalne

przekręcał rezolucye referatów nie do poznania itd. itd., jednem słowem składał egzamin dojrzałości na d.. szkolnego.

Kandydaci scen. naucz. w Krośnie dotąd, choć trzeci miesiąc się zaczął, nie otrzymali z rady szk. kraj. należnych stypendyów, będących dla niejednego główną podstawą utrzymania.

W seminaryum naucz. w Sokalu panują według „Monitora“ anormalne stosunki. Dyrektor Wagilewicz nie ogłosił tego roku terminu egzaminów kwalifikacyjnych. Gdy wobec tego nauczyciele wnosili podania na chybił trafił, musieli się nasłuchać obelg i impertynencyi, bo p. W. rzadko kiedy jest „przytomny“. Nie postarał się także o zamianowanie przewodniczącego do egzaminu z religii, przez co nauczyciele nie otrzymali patentów, muszą drugi raz przyjeżdżać do Sokala celem uzupełnienia egzaminu i tracą prócz kosztów podróży także półroczną nadwyżkę w płacy. Gdzieindziej takiego dyrektora napędziliby na cztery wiatry, a przynajmniej kazali mu zwrócić straty poszkodowanym kandydatom — u nas wezmą mu to chyba na karb zasługi i na starość udekorują go orderem... Gburowatością, stosowną chyba tylko dla parobka, odznaczył się też w czasie egzaminowania niejaki „profesor“ Witoszyński, zapewne także kandydat do wyższej karyery. Gratulujemy!

Mielecka pluskwa w osobie inspektora szkolnego. Pod takim tytułem umieszcza „Monitor“ o p. Rinku długi artykuł, piętnujący jego nadużycia. Lepsze posady w okręgu uważa ten kacyk jako wiano swoich córek. Otrzymują je tylko zięciowie inspektorscy, lub jego krewni w bliższym lub dalszym stopniu, a nawet między nimi czyni różnicę, jeżeli mu nie przypadają do gustu. Biada zaś konkurentowi, który był wciągany w dom inspektora, a nie zakochał się, nie oświadczył i nie ożenił z przeznaczoną dlań córą. Ze zdolnego, wytrawnego i sumiennego pedagoga w paru tygodniach przerobi go w sprawozdaniach do rady szk. kraj. na skończonego nicponia, nygusa, hebesa i pieczętuje w ten sposób całą jego karyerę, bo krajowa władza szkolna znana jest z indolencyi w ocenieniu wiarygodności sprawozdań inspektorów szkolnych. Taką ofiarą jest n. p. naucz. Madej. Bardzo brzydko postąpił p. Rink także z nauczycielem p. Kumorem, bo przez niego został powołany niepotrzebnie do czynnej służby wojskowej, przez co, prócz niewygód, stracił $1\frac{1}{2}$ miesięczną pensyę. Tego samego nauczyciela, gdy się nareszcie chciał wyrwać z pod szponów Rinka i w tym celu wniósł podanie do rady szkol. kraj. o przeniesienie, osmarował kacyk mielecki tajnie w ten sposób, iż nawet na siebie ściągnął zarzut przełożonej władzy, dlaczego mu nie wytoczył dyscyplinarki, skoro jest takim nicponiem. Ofiarami zemsty i nienawiści insp. Rinka są także nauczyciele: Andrzej Bielas, Michał Piskor i inni.. A rada szkolna krajowa i odnośny rejonowy kacyk szkolny, radca Tokarski, choć fakty te są im dobrze znane z gazet, aktów i prywatnych zażaleń, obojętnie na nie spoglądają, bo nauczycielstwo złożyło już blisko 40 letni egzamin uległości w ciosaniu kołków na głowie, więc może dalej cierpieć, zwłaszcza w okresie narodzin nowego władcy... hofrata Dembowskiego..

P. Przepiliński kier. szk. w Bohorodczanach (dawniej w Kańczudze) staje się na nowo głośny. Oto fizyk tamt. miał go pobić i poranić zupełnie niesłusznie, jak twierdzi p. Stachoń w „Kuryerze lwowskim“. Tymczasem fizyk Ferensiewicz prostuje, iż jako przewodniczący tamt. rady szk. miejsc. chciał ukrócić szachrajską gospodarkę funduszami szkol. miejsc.; przez to też sprowokował go p. Przepiliński. Sądzimy, iż sądy i władze szk. dostatecznie wyjaśnią tę sprawę.

Stosunki w urzędzie podatkowym w Rożniatowie. Bieda nauczycielowi(ce), którego los zmusi odbierać samemu pensyę w tym urzędzie. Pan kontrolor, likwidator poborów, na pierwszego nie przychodzi wcześnie do biura. Gdy nareszcie przyjdzie, zabawia się jeszcze przez jakiś czas pogadanką ze swymi kolegami i wtedy dopiero zabiera się do urzędowania, ale z biernym oporem, a strony zmuszone są przez ten czas stać pod okienkiem pana kontrolora, bo usiąść niema na czem. Monotonne wyczekiwanie przedłuża jeszcze od czasu do czasu pojawienie się jakiego księdza. Oni idą do biura, rozsiadają się w krześle i swoją pogadanką przedłużają żółwi pośpiech pana kontrolora. Po zalikwidowaniu kwitu zaczyna się na nowo ta sama historya pod okienkiem pana poborcy. Przy tem wypada nadmienić, że obadwaj ci dygnitarze tak poustawiali biurka w swoich pokojach, że ani ich nie widać, ani oni nie widzą przez okienka oczekujących na nich stron, a nikt się nie odważy zapukać do okienka, aby się nie narazić na niepotrzebne komplementy. Możeby wyższe władze zechciały usunąć te stosunki. *a.*

Wybijanie szyb „profesorom“ seminaryum naucz. w Stanisławowie rozpoczęło się na dobre. Zaszczyt ten spotkał p. Webera, Saloniego i ks. Skarbiewskiego. Powodem ma być surowe obchodzenie się z kandydatami i nietakt polityczny. Gratulujemy...

Spóźnione wydanie. Na wiosnę były bardzo poszukiwane broszurki Gargasa o radach sierocych z powodu zapotrzebowania przez naucz. lud. na konferencye okręg. W handlu nie było można ich dostać. To skłoniło nakładcę do drugiego wydania, po 2 korony za cieniutką broszurkę, wartającą najwięcej 20 hal! Życzymy jej powodzenia w handlu „na masło“.

Zemsta uczonego. Znaną jest sprawa dr. Kretkowskiego, najznakomitszego z żyjących dziś matematyków polskich, który nie mógł się doczekać profesury przy uniwersytecie z powodu swego niezależnego charakteru, natomiast doczekał się, iż go zamkli w domu waryatów dr. Żuławskiego w Krakowie i stąd był współpracownikiem akademii umiejętności, układał dla niej konkursowe zadania itd. Zamkła go rodzina ze względu na majątek. Ostatecznie zapomocą przyjaciół dr. Kretkowski wyrwał się z celi obłąkańca, sąd uznał go zdrowym i sa mowolnym, a teraz cały swój majątek, wynoszący blisko pół miliona koron, zapisał akademii umiejętności w Krakowie na stypendya i nagrody dla matematyków polskich. Sobie zastrzegł tylko dożywocie.

W powiecie bocheńskim używa szczególniejszych względów p. Barzykówna, chrześnica inspektora Lewaka i nader silnie przez niego protegowana. Pani tej nie spodobała się obecnie zajmowana posada, radaby ją zmienić na lepszą, przez co są zaniepokojeni inni nauczyciele i tą drogą apelują do rady szk. kraj., aby ich nie spotkał niesłusznie § 9. gwoli chrześnicy inspektora.

Insp. Falkiewicz z Sambora, który tyle rozgłosu narobił swoim niefortunnym okólnikiem, mógłby gdzieindziej poszukać pola do wyładowania energii. Mianowicie piszą nam z tamt. okręgu, iż niektóre nauczycielki, faworytki przeróżnych kacyków, nic nie robią, w najwyższym stopniu spychają swoje obowiązki, siedzą na najlepszych posadach, biorą wysokie remuneracye za godziny nadobowiązkowe, istniejące na papierze, gdy pracowite i sumienne niczego doczekać się nie mogą. A paniusie te wiedzą, jak się asekurować. Jedna z nich n. p., przekonawszy się z okólnika p. Falkiew. o nadzwyczajnym respekcie inspektora do obszarników, zaraz sobie skokietowała starego szlachciurę, podobno przewodniczącego rady szk. miejsc., z czego cała okolica się śmieje, a teraz ma już „tarcz i puklerz mocny“.. Inna znowu, strojąca się, jak hrabina, wciąż deklinuje rzeczownik „Czerny“ przez wszystkie przypadki, aby nimbem tego imienia, które ma swego przedstawiciela w radzie szkol kraj., onieśmielić p. Falk. Zatem p. doktorze, zrób najpierw z próżnującemi damulkami porządek.

Rozpędzone seminaryum. Przy klasztorze PP. Klarysek w Starym Sączu istniało drugi rok prywatne seminaryum nauczycielskie żeńskie, pod zarządem konwentu i liczyło 60 wychowanek w wieku do 18 lat. Ponieważ w klasztorze tym niedawno zdarzył się wypadek, iż jedna ze sióstr zakonnych zaszła w ciążę, jak wieść niesie, pono przez dyrektora szk., ks. Kumora, za co tenże *„stante pede“* został przeniesiony, a ksieni Heidingerówna złożona z urzędu, więc też i rada szkolna krajowa, w porozumieniu z konsystorzem, po przeprowadzeniu śledztwa, owe prywatne seminaryum na cztery wiatry rozpędziła. Obszerny opis tego faktu podał „Monitor“, częściowo „Kuryer lwowski“. Z tych źródeł go w streszczeniu podajemy.

Wiedeń liczy obecnie 475 szkół ludowych i wydziałowych, 6 844 nauczycieli i nauczycielek i 227.292 dzieci uczęszczających do szkół ludowych i wydziałowych.

Bukowina według urzędowego oświadczenia, złożonego w sejmie, już w przyszłym roku nie będzie miała ani jednej gminy, nie posiadającej szkoły. Kiedy coś podobnego nastąpi w Galicyi? Chyba za lat kilkadziesiąt.

Koniec „demokratów“ krakowskich, opiekunów „Związku“. Od dawna bankrutujący „demokraci“ krakowscy zakończyli wreszcie swój nędzny żywot polityczny, jako samodzielna partya. Nie mogąc dalej egzystować, połączyli się z „narodowymi demokratami“, czyli z wszechpolakami i poszli pod komendę przesławnego Głąbińskiego. Cóż na to p. Własijczuk, wysługujący się „Związkowi“, stojącemu obecnie pod egidą wrogów narodu ruskiego? Chyba już teraz żaden uczciwy rusin, ani polak, nie pochwalający rusinożerczej akcyi wszechpolaków, do „Związku“ należeć nie może.

Na tegorocznej krakowskiej konferencyi okręg. czytelniacy zachowywali się po paupersku. Ile razy przemawiał p. Syc jak najpoważniej, w kwestyach metody i wychowania, nie mających nic wspólnego z ich osławionem towarzystwem, wszczynali hałasy, godne żaków szkolnych, nie ludzi dojrzałych. I tacy ludzie, nie umiejący się zachować odpowiednio do swego wieku i stanu, chcieli rządzić nauczycielstwem. Szczęściem, że do tego nie przyszło! Nauczycielstwo przejrzało i zarówno na prowincyi, jak i w samym Krakowie znaczenie ich zupełnie podupadło.

Ze Stanisławowa donoszą, iż w tamt. II gimnazyum z braku sił nauczycielskich po kilka klas z kolei nie miało codziennej nauki.

Profesorowie gal. szkół średnich przeciw radzie szk. kraj., która objęła nad nimi nieograniczoną władzę i poczęła próbować terroru, stosowanego z lekkiem sercem w szkolnictwie ludowem, występują coraz ostrzej. Tak n. p. lwowski oddział stowarzyszenia nauczycieli szkół średnich postanowił o fatalnych stosunkach, wśród nich panujących, uwiadamiać zagranicę zapomocą pism niemieckich „Polnische Korrespondenz“ i „Polnische Post“, zaapelować do posłów parlamentarnych itd. itd. Fakt ten może za sobą pociągnąć daleko sięgające konsekwencye, jeżeli rada szk. kraj. zupełnie się nie zmodernizuje. Terrorystyczne zachcianki kacyków szkolnych spowodowało to samo koło do powzięcia nast. uchwał do zarządu głównego: I. Tow. n. szk. wyż. zwróci się do rady szk. kr. z przedstawieniem, aby dokonywała przeniesień nauczycieli rzeczywistych w drodze służbowej jedynie na podstawie ścisłego dochodzenia, połączonego z przesłuchaniem danego osobnika i ogłaszała wszystkie nominacye i przeniesienia w terminie wcześniejszym. II. Wobec tego, że okazuje się coraz żywotniejsza potrzeba utworzenia izby dyscyplinarnej, złożonej z wybieralnych przedstawicieli stanu naucz., która byłaby pierwszą instancyą, wzywa się wydział do zajęcia się tą sprawą i wypracowanie projektu. III. Wydział powinien dążyć do uzyskania autonomii gron naucz. w ogólności, szczególnie zaś w tym kierunku, by mogły jednostek, napiętnowanych przez opinię publiczną (często najniesłuszniej, przyp. red. „Gaz. szk.“), nie przyjmować pomiędzy siebie. IV. Wydział zwróci się z prośbą do rady szk. kraj., by uczniom szkół średnich pozwalała uczęszczać tylko do tych uczelni, które posiadają kwalifikacye, przez radę szk. kraj. w porozumieniu z tow. naucz. szk. średn. określone (t. j. do tych, w których profes. szkół średnich mają uboczne zajęcia i z nich ciągną tłuste zyski). V. Koło lwowskie wyraża zapatrywanie, że posady z zakresu nauk przyrodniczych i matematycznych w gimnazyach i szkołach realnych powinny być nadawane zarówno kandydatom z maturą gimnazyalną, jak i realną, o ile ci ostatni uzyskali odpowiednią kwalifikacyę... (Naszem zdaniem tylko żądanie pod 1, 2, 5 są uzasadnione, drugie niesłuszne lub niebezpieczne).

Program tegorocznych krajowych konferencyi nauczycielskich obejmuje, prócz załatwienia zwykłych formalności, następujące referaty: 1. Odczyt naukowy z zakresu wychowania fizycznego i hygieny szkół (Blaga). 2. Sposoby najskuteczniejszego zwalczania analfabetyzmu w naszym kraju. (Zna je każdy prostaczek). 3. Jakie spostrzeżenia poczyniono co do postępu nauki czytania i pisania w zastosowaniu do zmiany elementarza. 4. Wnioski w sprawie układu podręczników p. t.: „Pierwsza, druga i trzecia książka do czytania“. 5. O radach sierocych i dzieciach moralnie zaniedbanych. (Dyskutowały już nad tem wszystkie konferencye okręgowe!) 6. Praktyczna nauka w ogrodzie szkolnym. (Aż do znudzenia oklepana kwestya). 7. Jakie spostrzeżenia poczyniono co do nauki dopełn. w szkołach niższego typu? 8. O dopełniających kursach rolniczych. 9. O nauce dopełniającej w szkołach miejskich. (7, 8 i 9 oklepane do przesytu). 10. O wychowaniu i nauczaniu dzieci umysłowo upośledzonych. (Znane powszechnie). 11. Rewizya „Instrukcyi“. (Bez poprzedniej rewizyi planów naukowych!). Program pod każdym względem nieudolny. Na „wyczerpanie“ go (na papierze), przeznaczono trzy dni, t. j. 16., 17. i 18. grudnia b. r.

Wróg organizacyi nauczycielskiej. Niektóre pisma pomieściły nast. artykulik: „Nauczycielstwo okręgu lwowsko-zamiejskiego wzywa p. Feliksa Żyszkiewicza, delegata do rady szk. okr., aby ustąpił natychmiast z delegatury. Taki delegat, który na posiedzeniach plecie androny, ośmiesza siebie i swoich wyborców, nie jest godzien piastować godności członka R. s. o. Taki delegat, który nazywa „buntowszczykami“ członków krajow. komitetu wiecu naucz. lud. za ich poświęcenie się i starania o polepszenie bytu materyalnego całego nauczycielstwa, nie może i nie powinien być rzecznikiem spraw naucz. w radzie szk. okr.“

Zalegających z przedpłatą prosimy o najrychlejsze nadesłanie należytości.

JULIAN KURKIEWICZ
KRAKÓW, MAŁY RYNEK.
Skład artykułów religijnych i materyałów piśmiennych. — ALBUMY na fotografie i korespondentki. — **Wyroby skórkowe.**
Książki do nabożeństwa w najrozmaitszych oprawach i dla każdego wieku, począwszy od 20 halerzy. — Wszystkio towary poleca w wielkim wyborze i po cenach niskich. — **Przyjmuje zamówienia na obrazy do ołtarzy, chorągwi i feretronów,** ręcznie artystycznie malowane, **po cenach umiarkowanych.**

Największy Skład
ulepszonych
SINGERA
maszyn do szycia
i haftu
R. PAWŁOWSKIEGO
w Krakowie, Rynek 18



poleca niezrównanej dobroci maszyny do szycia ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — Gotówką o 10% taniej.
Cenniki na żądanie gratis i franko.

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych
sztucznych i specyalnie leczniczych
pod firmą
K. Rząca i Chmurski
w Krakowie, ulica św. Gertrudy L. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lekarskiego Krak. polecone przez toż Towarzystwo
Wody mineralne
odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Marienbadzkiej, Homburg, Kissingen,** tudzież **specyalnie lecznicze,** jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **normalne wody mineralne** z przepisu **Prof. Jaworskiego.**
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach.
Cenniki na żądanie franko.

Już wyszły z druku
nakładem **E. Szajowskiego** wydawnictwa dziełek pedagogicznych we Lwowie:
Słowniczek do początków nauki języka niem. na kl. 3 szkół ludowych . 40 h
Słowniczek na kl. 4-tą . . . . . . 50 „
Polsko-ruski elementarz do wyuczenia się czytania i pisania po rusku w 18 półgodzinnych lekcyach, oprawny w płótno . . . . 50 „
Jak leczyć nieuctwo? Poradnik dla rodziców i uczących wychowawców 50 „
Unarodowienie szkoły w duchu postępowym. Cena 2 Kor.
Do nabycia w wydawnictwie **ul. Łyczakowska l. 133,** tudzież we wszystkich księgarniach we **Lwowie** i na prowincyi.
Za nadesłaniem gotówki lub marek pocztowych wysyła się opłatnie.
Odsprzedającym zapewnia się znaczny rabat

K. Zieliński
mechanik i optyk
w Krakowie, Linia A-B 39
poleca
swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych.

„Anormalni"

czyli umysłowo słabo rozwinięci, oraz najważniejsze zasady urządzenia dla nich szkół pomocniczych"

opracował Stanisław Syc.

Do nabycia w księgarni Gebethnera i Sp. w Krakowie.

Cena 1 Korona 20 hal.

PRZEWODNIK

dla wyjeżdżających **do Brazylii** F. B. Zdanowskiego, do nabycia w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie. Cena 2 kor.

„ŁUNA"

Niezawisły organ ukraińskiego nauczycielstwa, wychodzi we Lwowie, Rynek, Nr. 10, pod redakcyą Juliana Łowickiego, jako tygodnik. Cena 8 koron rocznie.

Posady prywatnej nauczycielki

do nauk początkowych na skromnych warunkach, najchętniej na wsi, poszukuje sierota po nauczycielu ludowym, ze stosownem wykształceniem i praktyką. Wiadomość w „Gazecie szkolnej".

Uprasza o oferty producentów win owocowych, oraz posiadaczy owoców. Stefan Bozoki, kierownik szkoły w Ułazowie p. Cieszanów.

W „GAZECIE SZKOLNEJ"
można zamówić:

I. **Roczniki** „Gazety Szkolnej" z r. 1902. 1903, 1904, zamiast 8 kor., po 4 kor. jeden.
Rocznik „Gazety Szkolnej" z r. 1905-6 po 5 kor.
II. **„Insp. szkolny Alojzy Schaschek"** . . . 1 K
III. **Poradnik dyscyplinarny** . . . . . . 50 h
IV. **Przewodnik metodyczny** W. Traczyńskiego Cena dla prenumerat. „Gazety Szkolnej" 1 K
V. **„Tygodnik illustrowany"** z dodatkami, dla pren. „Gazety Szkolnej" kwartalnie . 6 K
VI. **Tablice synchronist.** do nauki hist. powsz. przy egz. kwalif. i wydz. Strzeszyńskiego 2 K
VII **Tematy konferencyjne** i inne opracowania.
Adres: „Gazeta Szkolna" dla W. K. Do zapytań dołącza się markę na odpowiedź
Wszystko za nadesłaniem gotówki.

Zaproszenie do przedpłaty!

„KURJER LWOWSKI"

pismo codzienne, rozpoczynające XXV. rok swego istnienia, z dniem 1. stycznia 1907 wychodzić będzie

dwa razy dziennie

w objętości o 4 stronice większej, aniżeli dotychczas. Poranne wydanie „Kurjera Lwowskiego" zamykać będzie się nad ranem, skutkiem czego pomieści ono wiadomości o faktach, jakie zaszły w wieczornych godzinach i w ciągu nocy. Natychmiastowa ekspedycya tego wydania wczesnymi porannymi pociągami, umożliwi dostarczanie pisma tego samego dnia rano bądź to przez pocztę, bądź przez biura dzienników. Numer główny „Kurjera Lwowskiego", objętości dotychczasowej, oddawać się będzie na prasę już o godz. 2 po połud. i wysyłać natychmiast popołudniowymi pociągami pospiesznymi, tak, iż dojdzie on do rąk czytającej publiczności jeszcze tego samego dnia.

Główna ekspedycya pism dla abonentów, opłacających koszta jednorazowego doręczania, odbywać się będzie po południu, obu wydań porannego i popołudniowego razem — na życzenie wysyłać się będzie „Kurjera" dwurazowo, zaraz po wyjściu z pod prasy, za opłatą drugiego porta pocztowego, miesięcznie o 50 hal. więcej. Świeżo sprowadzona pospieszna maszyna rotacyjna skróci czas druku do minimalnych granic — a nowo zorganizowana służba telegraficzna i telefoniczna umożliwi odbieranie najświeższych wiadomości aż do ostatniej chwili przed zamknięciem numeru.

Wybitne siły publicystyczne i literackie przyrzekły swój udział w rozmaitych działach pisma.

W fejletonie będą pomieszczone utwory: Gustawa Daniłowskiego, Ignacego Dąbrowskiego, Wacława Gąsiorowskiego, Włodzimierza Jarosza, Józefa Jedlicza, Marion (pseudonim), A. Morzkowskiej, Władysława Orkana, Wacława Sieroszewskiego, Adama Szymańskiego, Kazimierza Tetmajera. Drugi fejleton zawierać będzie tłómaczenia powieści pierwszorzędnych obcych autorów, na razie rozgłośnego Conan Doyle'a. Nadto wprowadzony będzie fejleton literacki i naukowy wraz z przeglądem literatury i zjawisk na polu sztuki. W bezpłatnym dodatku, którego arkusz, w formacie książkowym, dodawany co tygodnia, tworzy kilka tomów rocznie, będą umieszczone celniejsze utwory powieściowe swojskiej i obcej literatury. Najpierw ukaże się zajmująca powieść Wiktora Gomulickiego.

Mimo znacznego powiększenia rozmiarów wydawnictwa, prenumerata „Kurjera Lwowskiego" nie ulegnie żadnej podwyżce. Wynosić ona będzie nadal jak dotychczas — z jednorazową dostawą do domu 2 kor. **70** hal. miesięcznie, a kwartalnie **8** kor., z dwurazową dostawą miesięcznie **3** kor. **20** hal., kwartalnie **9** kor. **50** hal.

Adres: **„Kurjer Lwowski", Lwów, Chorążczyzna 10.**

Zarząd szkoły w Branicach, p. Pleszów

wysyła szczepy jabłoni 1, 2, 3, 4 letnie po 12, 18, 24, 35 ct, gruszy 1—2 letnie po 14, 20 ct., starsze 40 ct., węgierki 3-letnie 10 ct., agrest po 10 ct., róże po 50 ct., truskawki 100 szt. 1 zł. 50 ct. Uprasza się o podanie dokładnego adresu ost. stacyi kolejowej i poczty i o dołączenie marki przy zapytaniach.

PIERWSZA
Nauczycielska Ajencya handlowa
Lwów, Rynek L. 44
poleca najlepsze druki szkolne. — Formularze do nauki stylu praktycznego, polecone przez c. k. Radę szkolną krajową. — Nowy inwentarz szkolny, opr. za 60 h. — Tanie zeszyty ośmiokartkowe po 1 K. 20 hal. za setkę (lineamenta: A, B, C, D, J, K). — Notatki 32-kartkowe po Koron 5·20 za 100 sztuk, a 40-kartkowe po Kor. 6·10 za 100 sztuk.



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane
BIURO PODRÓŻY
Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (dworzec)
sprzedaje bilety okrętowe
DO AMERYKI
I., II. i III. klasy
dla parostatków pospieszn., oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich
Ceny ściśle według tarfy okrętowych i kolejowych.
Bilety okrętowe do Kanady i bilety kolejowe kanadyjskie.
Prospekty darmo i opłatnie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół (11.). Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.